

TEATR

KLATY SĄD OSTATECZNY



RAFAL SKWAREK/TEATR WYBRZEZE

„Wyzwolenie” Wyspiańskiego, przygotowane przez Jana Klatę na otwarcie przebudowanej sceny gdańskiego Wybrzeża, to jedna z najbardziej pesymistycznych inscenizacji tego utworu.

Stosunek Stanisława Wyspiańskiego do romantyzmu ulegał ewolucji. Od pełnego zachwyty w utworach wcześniejszych aż do sceptycyzmu. Zlecona Wyspiańskiemu praca nad scaleniem Mickiewiczowskich „Dziadów” w jedną inscenizację dała mu okazję do twórczej rozprawy nie tylko z dziełem Mickiewicza, ale w ogóle z polskim romantyzmem. Wyspiański, zapewne zgodnie ze słowami Norwida „nie stargam cię ja, nie, ja uwydatnię”, doszedł do przekonania, że poezja romantyczna jest zbyt wyniosła, abstrakcyjna, niedostępna życiu, bywa narzędziem w rękach fanatyków, którzy istoty życia i ducha narodu nie rozumieli. Do tego dochodziła jakaś mania proctw. To właśnie sprawiło, że zrodziła się odpowiedź na „Dziady”, czyli dramat „Wyzwolenie”. Konrad, w „Dziadach” niesiony na skrzydłach poezji, w „Wyzwoleniu” stąpa po ziemi, proponując wyzwolenie od krępujących stereotypów, patosu, cierpiętnictwa, wpisanych w naszą głodną martyrologii naturę. To wyzwolenie dotyczyło narodu (będącego pod zaborami), jednostki bezwładnej i zagubionej oraz sztuki.

U Wyspiańskiego Konrad toczy spór z Maskami, przysłuchuje się racjom swoich adwersarzy. Obserwujemy ścieranie się wielu postaw, osobowości. U Klaty cała próba wyzwolenia jest tylko grą pozorów. Wszystkie osoby dramatu wyglądają jak jedna, beziemienna masa. Tu nie ma jednego Konrada, tu rządzi kolektyw (czyżby aluzja do dyrekcji Moniki Strzępki w stołecznym Teatrze Dramatycznym?). Rzecz jest o polskim piekle, z którego próbuje się bezskutecznie znaleźć wyjście.

Nagie postaci są niczym grono potępionych z najsłynniejszego w zbiorach muzealnych Gdańska obrazu, czyli „Sądu Ostatecznego” Hansa Memlinga – to dzieło wielokrotnie pojawia się w tle niemal pustej sceny. Nagość jest całkowicie aseksualna, ciała aktorów pokryte są kredą, pobrudzone śladami krwi. Przypominają żywe trupy. Ale też wpisują się w apokaliptyczny teatr Józefa Szajny. Postaci te deklarują potrzebę powrotu do świata żywych, lecz ich działania dają na to nikłe szanse. Tylko pozornie tworzą jakąś wspólnotę. Wijące się w konwulsjach byty, które zatraciły cechy ludzkie, wypowiadają pięknie brzmiące wzniosłe słowa, czasem kontrowersyjne myśli, które właściwie nic już nie znaczą. Kłata skupił się w tej opowieści na rozmowie Konrada (Konradów) z Maskami, tyle że wypowiedziane kwestie podzielił, poszatkował. Oto żyjemy w kraju pustostłowa, żywimy się przeszłością. Nawet Muza,

która u Wyspiańskiego pobudza do działania, tu jest pokrwawioną, odartą z godności wampirzycą. Siedzi tylko na grobie z pochodnią. Poczucie dyskomfortu i beznadziei narasta z każdą minutą.

Akcja spektaklu rozgrywa się w kilku planach. Bohaterowie, zombie żyjący przeszłością, to zarazem oderwani od Ziemi kosmici. W opowieść Klaty wkracza gorąca publicystyka. Mocne wrażenie robi scena, gdy grupa uzbrojonych w czerwone race wykrzykuje rytmicznie: „Synami my twoimi, błogosław czyn i rzeszę!”.

Wyspiański w swym utworze dawał szansę na wyzwolenie. Kłata od lat „wadzący się z Polską i o Polskę” w tej opowieści o polskim piekle i polskich demonach jest tej wiary doszczętnie pozbawiony. Konrad wie, że nie jest w stanie naprawić świata. Kiedy wydobywa się z tego pozbawionego właściwości tłumy i na znak swej odrębności przywdziewa skafander z napisem 44, uznaje, że jedynym wyrazem protestu może być wyłącznie akt samospalenia. A sam akt odbywa się przy wtórce poloneza „Pożegnanie Ojczyzny” Ogińskiego/Wysockiego, śpiewanego przez rosyjskojęzyczny chór dziewcząt. /©©

Jan Bończa-Szablowski

„Wyzwolenie” według Stanisława Wyspiańskiego, reż. Jan Kłata, Teatr Wybrzeże w Gdańsku